

METODA NA WAGĘ ZŁOTA

Danuta Kierzkowska

Autorka jest absolwentką Wydziału Filologii Orientalnej i Instytutu Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego, tłumacz prawniczy i przysięgły angielskiego z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem, autorka publikacji "Vademecum tłumacza przysięgłego" (1985), "Kodeks tłumacza sądowego" (1991), "Wybór dokumentów angielskich" (1990), artykułów na temat przekładu prawniczego oraz koncepcji Polskiego Systemu Terminologii Zunifikowanej POLTERM, redaktor przekładów prawa.

Z wielką radością inaugurując pierwsze w dziejach tłumaczy polskich warsztaty przekładu prawniczego i ekonomicznego, pragnę dokonać starannego uzasadnienia inicjatywy regularnych seminariów poświęconych systematyzowaniu wiedzy w tej dziedzinie.

W tym celu proponuję rozważyć celowość i realne możliwości tworzenia, doskonalenia, stosowania i nauczania zasad metodologii przekładu prawniczego. Tak jak bowiem przed podjęciem każdej innej pracy warto i tu zastanowić się, czy w ogóle ma ona cel, a jeśli tak – to jaki. A więc spróbujmy na pytania te odpowiedzieć, kierując się rzymską zasadą: "Quicquid agis, prudenter agas et respice finem", czyli "Cokolwiek czynisz, czyń rozważnie i patrz na koniec".

Ten koniec, to cel każdego działania. W naszym przypadku celem takim jest możliwie najdokładniejsze określenie zasad tłumaczenia prawniczego. Mówiąc innymi słowy – opracowanie recepty, na szczęście tłumaczy aktów prawnych i tekstów prawniczych.

Cel sformułowany tak obiecująco nie budzi na ogół sprzeciwów. Każdy przecież chciałby mieć w zasięgu ręki taką receptę na szczęście, zarówno doświadczony tłumacz, adept tego trudnego przecież zawodu, nauczyciel adepta, jak i weryfikator tłumacza, a czasem nawet jego klient. Wszyscy oni chcieliby poznać szczegółowe zasady, które pozwoliłyby odpowiedzieć precyzyjnie na pytanie "jak należy tłumaczyć", a przynajmniej – "jak nie należy tłumaczyć". Na wstępie można więc z zadowoleniem stwierdzić, że co do celowości podejmowanej przez nas pracy istnieje niemal idealna zgoda wszystkich stron. Niemal – ponieważ świadomie pominiemy w naszych rozważaniach tych nielicznych, którzy gardząc wszelkimi rygorami są zwolennikami indywidualnej swobody postępowania, żeby nie powiedzieć – beztroskiego nieładu.

Natomiast rozważania na temat realnych możliwości stworzenia powszechnie uznanych zasad metodologii przekładu prawniczego nie prowadzą do jednoznacznego wniosku. Nie ma bowiem zgody co do tego, że ZAWSZE MOŻNA sformułować odpowiednią zasadę, tj. dać spragnionym tę wymarzoną receptę na szczęście. Pesymiści wręcz twierdzą, że nie warto się fatygować, bo każdej zasadzie można przeciwstawić inną, twierdzącą coś zgoła przeciwnego.

Ponieważ u podstaw naszych rozważań leży przekonanie, że podejmujący się trudów tworzenia wszelkich zasad muszą wierzyć w osiągnięcie postawionego przed sobą celu i należą do optymistów, więc przemawiając w ich imieniu proponuję, aby na początek rozważyć sceptyczne argumenty pesymistów.

Pesymiści twierdzą, że skoro do rozwiązania jednego problemu można z równym powodzeniem stosować przemiennie kilka różnych zasad, to lepiej ich wcale nie tworzyć i niepotrzebnie nie mnożyć. Przecież wybór jednej z nich byłby zawsze kontrowersyjny.

Zapytajmy więc pesymistów, czy istnieje taka dziedzina wiedzy lub życia, w której nie występują kontrowersje co do rządzących nią zasad, z wyjątkiem nauk, w których postawione tezy można uwarunkować precyzyjnie określonymi punktami odniesienia, jak to ma miejsce w naukach o wysokim poziomie abstrakcyjności, lub ściśle określonymi warunkami fizycznymi jak to ma miejsce w naukach przyrodniczych. Wtedy tezy te są zawsze prawdziwe w odniesieniu

do poczynionych założeń, tak jak prawa fizyki są niezmiennie w tych samych warunkach, co empirycznie da się udowodnić. Natomiast wszędzie tam, gdzie nie można dowodu przeprowadzić w podobny sposób, zwłaszcza zaś gdy wchodzi w grę indywidualna osobowość człowieka z jego całym subiektywizmem rozumowania, wszelkie zasady tracą swój bezwzględnie uniwersalny charakter. Czyż jednak z tego powodu zarzucono trudy badania tych dziedzin i poszukiwania zasad opartych na wspólnym mianowniku różnych subiektywnych opinii? A jak funkcjonowałyby społeczeństwa, gdyby nie stworzono podstawowych zasad postępowania w stosunkach między ich członkami?

Uprzedzając kolejne pytanie pesymistów, powiemy, że – na przykład – rozróżnienie między złem a dobrem jest jednak możliwe nawet wtedy, gdy ogólna ocena czynu nie jest jednoznaczna. Przecież kradzież chleba nawet w szlachetnej intencji ratowania ludzkiego życia pozostaje kradzieżą, niezależnie od ogólnej oceny postępków i wymiaru kary.

Na to nasi adwersarze pewnie powiedzieliby, że ta pozornie oczywista zasada wcale nie zawsze była i do dziś nie wszędzie jest tak oczywista. Przecież w niektórych społeczeństwach czy społecznościach kradzież cudzej własności nie tylko była dopuszczana, ale sankcjonowana jako prawo należne jednostce, która sama sobie wymierzała sprawiedliwość w imię jakoby szczytnych ideałów wykrzykując znane w historii, acz niezbyt już dziś chwalebne hasło "rabuj zrabowane!".

A więc różna interpretacja przykazania "nie kradnij" przez różne cywilizacje jest doskonałą ilustracją względności nawet najbardziej – wydawałoby się – oczywistych zasad moralnych. Względność ta jednak nie powstrzymywała ludzkości od tworzenia systemów prawnych, będących zawsze aktualnie obowiązującym punktem odniesienia dla ocen postępowania ludzkiego.

Oceny te kształtowano zawsze zgodnie z zasadami, które spotykały się z gorzkimi rozczarowaniami zbuntowanych indywidualistów praktycznie w każdej dziedzinie życia społeczeństwa. Była wśród nich mianowicie "zasada powszechnej umowności", która głosiła, iż nie to jest słuszne, co jednostce wydaje się być słuszne, ale to, co za słuszne zostało powszechnie uznane.

Była tam też "zasada jednego autorytetu", twierdząca iż tylko wspólnie ustanowione prawo jest autorytetem, który wyznacza hierarchię wartości, przeciwko której każda walka jest z góry skazana na przegraną.

Pragmatycy ukuliby tu natychmiast "zasadę osobistego komfortu", wierząc, że łatwiej kierować się powszechnie uznanymi normami słuszności, których nie trzeba udowadniać, niż indywidualnie przyjętymi, które wymagają kunsztu i trudu każdorazowego uzasadnienia.

Innymi więc słowy: aby móc bronić własnych racji, trzeba znać powszechnie uznane normy. Prześledźmy, jak funkcjonuje ta zasada na przykładzie naszego szlachetnego złodzieja.

Nasz złodziej złamał powszechnie uznaną zasadę z pełną świadomością, ale liczy na łagodny wymiar kary, bo wie, że wyrządzona przez niego szkoda jest mniejsza, niż śmierć jego współtowarzyszy beztroskiej wysokogórskiej eskapady wskutek wycieńczenia. Poza tym ubolewa nad własnym uczynkiem, bo wie, że skrucha łagodzi karę i świadczy o jego znajomości zasad moralności społecznej. Zdając sobie również sprawę ze strat doznanych przez poszkodowanego, obiecuje ich naprawienie i zwrot piekarzowi kosztów ukradzionego chleba, ponownie dając dowód swych najlepszych intencji.

Znajomość norm prawnych wpływa na orzeczenie sądu: sprawa zostaje umorzona, a sprawca czynu – odznaczony przez klub alpinistów za uratowanie życia współsprawcom przestępstwa.

A teraz założmy, że sprawca kradzieży nie zna panujących w miejscu przestępstwa norm, bądź je świadomie ignoruje. Scenariusz całej historii jest zupełnie inny: jej bohater

oskarżony o łamanie prawa stwierdził, że ukradł chleb, bo był głodny i wcale nie obchodzi go, kto był jego właścicielem, ani też jakie prawo obowiązuje w kraju, do którego przybył. On kierował się prawem natury i uważa to za wystarczające usprawiedliwienie swego czynu. Gdyby zaś jego wędrownica zaprowadziła go do Babilonu, cofając go o 4000 lat w epokę Hammurabiego, to beztrószkiemu sprawcy ucięto by natychmiast rękę, której brak na zawsze przypominałby mu o nieposzanowaniu prawa.

Na szczęście minęły czasy ucinania ludziom rąk za kradzież, a tłumaczom głów za złe nowiny. Wraz z postępowaniem cywilizacji niewątpliwie wymiar sprawiedliwości na świecie stał się bardziej humanitarny, a kwalifikacje popełnianych czynów oparto na mniej prymitywnych zasadach. W dalszym ciągu obowiązuje jednak rozróżnianie dobra i zła na podstawie ustanowionego prawa, zaś kwalifikowanie zjawisk w rzeczywistości pozaprawnej – na podstawie zasad ustalonych dla danej dziedziny nauki, wiedzy czy życia. Zasady sztuki przekładu nie stanowią tu żadnego wyjątku.

Obrazowe przypowieści zostały tu przytoczone po to, aby przekonać sceptyków, że tworzenie zasad jest nie tylko celowe, ale powinno służyć ich obronie i poczuciu bezpieczeństwa. Można sobie bowiem łatwo wyobrazić oskarżenie tłumacza za łamanie domniemanych zasad sztuki przekładu, których nieznajomość pozbawi go całkowicie możliwości obrony, nawet wtedy, gdy racja będzie po jego stronie. W dobie zaś wolnej, a często bezwzględnej konkurencji, bezbronny natychmiast przegrywa.

Jednak świadomość reguł wykonywanego zawodu jest nie tylko rękojmnią własnego bezpieczeństwa i naturalną motywacją tłumacza do samokształcenia się. Jest to również niezbędny warunek umożliwiający przekazywanie wiedzy innym i ocenianie kwalifikacji adeptów zawodu.

Jeśli powyższe argumenty zdołały przemienić pesymistów w umiarkowanych sceptyków, to optymiści muszą jednak odeprzeć zarzut względności wszelkich zasad i w związku z tym niemożności ich ścisłego formułowania.

Prawdą jest, że ta sama zasada nie nadaje się do stosowania w różnych warunkach. Ale też nie jest prawdą, że nie można określić warunków, do których dana zasada ma się odnosić. Dla przykładu omówię polski termin prawny "spółka z udziałem zagranicznym". Propozycje ekwiwalentów angielskich to: company with participation of foreign capital, foreign investment company, joint-venture, company with foreign shareholdings.

Zanim dokonamy wyboru, określmy kryteria, jakimi będziemy się kierować. Zakładamy więc, że poprawność językowa, jako warunek sine qua non, nie będzie podlegać dyskusji i że wszystkie cztery propozycje są językowo poprawne. Zakładamy też, że wszystkie mogą mieć rację bytu w określonych warunkach.

Pierwszym kryterium wyboru odpowiedniego języka, rejestru stylu i terminologii jest określenie odbiorcy. Reguła ta, jak zresztą wiele innych obowiązujących do dziś, została ukuta wiele set lat temu przez tłumaczy Biblii, jednego z najstarszych dokumentów świata. Wiarygodność przekładów tego dokumentu jest do dziś przedmiotem wielu sporów, na tle których powstały szkoły tłumaczy-bibliistów. Jednym z najwybitniejszych współczesnych jest Eugene Nida.

Na otwarciu dorocznej konferencji Stowarzyszenia Tłumaczy Amerykańskich w 1986 r. Eugene Nida powiedział, że barierą najtrudniejszą do pokonania przez tłumacza jest dobór odpowiedniego języka do odpowiedniego odbiorcy. Trudność tę Nida zilustrował – jak zwykle – anegdotą.

Zdarzyło się kiedyś, że do kilkutyśięcznego tłumu czarnoskórych mieszkańców Południowego Kamerunu angielski dostojnik przemówił takimi oto słowy: "Po wielu latach rozważań stwierdziłem, iż pewne rzeczy są względne, inne zaś absolutne". Tłumacza wprawił w zakłopotanie nie tyle filozoficzny charakter wypowiedzi, co bezceremonialne przystąpienie do rzeczy bez słowa powitania.

Niewiele więc myśląc, wykrzyknął "Ambulane", co w języku Bulu znaczy: "on was pozdrawia". Na to audytorium radośnie odpowiedziało ochoczym rykiem "Mbolo", zwyczajowym odwzajemnieniem pozdrowienia. A gdy zaciekawiony mówca zapytał: "Co oni powiedzieli?", tłumacz odrzekł: "Powiedzieli, że wszyscy się z tobą zgadzają".

Żeby więc nie mieć najmniejszych złudzeń co do tego, że wszyscy się z nami zgodzą, trzeba sobie precyzyjnie określić odbiorcę. W przypadku tekstu na temat polskiego prawa gospodarczego, wchodzi w rachubę następujący odbiorcy:

1. prawnicy anglojęzyczni z krajów anglojęzycznych
2. prawnicy anglojęzyczni z krajów nieanglojęzycznych
3. nieprawnicy z krajów anglojęzycznych
4. nieprawnicy z krajów nieanglojęzycznych,

Jeśli więc przekład jest kierowany do prawników, niezależnie od tego, czy pochodzą z krajów anglojęzycznych czy nieanglojęzycznych, należy się spodziewać, że są oni świadomi różnic między systemami prawa poszczególnych krajów. Zresztą zjawisko nieprzystawalności występuje w wielu innych dziedzinach związanych ze specyfiką narodową, Eugene Nida powiedział: "Przy dużej odmienności kultur reprezentowanych przez język źródłowy i język przekładu, pozostaje nieuchronnie wiele podstawowych znaczeń i zakresów pojęciowych, których nie można "naturalizować" w czasie procesu tłumaczenia. Niemniej jednak takie kulturowe nieprzystawalności stwarzają mniej trudności, niż można by tego oczekiwać, szczególnie jeśli stosuje się odsyłacze dla wyjaśnienia powodów tej odmienności kulturowej; zresztą ludzie są świadomi tego, że inne narody różnią się od nich samych zwyczajami." Prawda to równie oczywista, co jednak nie zupełnie powszechnie uświadamiana. Ba, gdybyż tak rzeczywiście wszyscy ludzie byli świadomi, że inne narody od nich różnią się i mają prawo różnić się!

Tymczasem przeciętny adresat tekstu, niezależnie od tego, czy tekst ten sporządzono w jego własnym kraju, czy w obcym, dysponuje na ogół skojarzeniami wykształconymi na gruncie wiedzy o rodzimych systemach prawnych, administracyjnych, gospodarczych, itp. Posługiwanie się więc wyłącznie jego pojęciami rodzimymi, nawet wtedy, gdy tylko w nieznacznej mierze pokrywają się one z zakresem znaczeniowym pojęć obcych, zaspokoi zaledwie tylko zwolenników łatwej przyswajalności takiego tłumaczenia, które operuje samymi znanymi pojęciami. Przekład taki nie usatysfakcjonuje jednak tych, którzy ponad swojskość stylu przedkładają wierność wobec z założenia nieznanymi realiami obcego kraju.

Do tych ostatnich należą, lub przynajmniej powinni należeć, prawnicy. Nie należy więc, dokonując wyboru jednego odbiorcy, równocześnie martwić się o takich odbiorców przekładu, którzy nawet w ich rodzimym języku nie byłiby w stanie pojąć znaczenia tego tekstu.

W tym miejscu należy przedstawić pogląd innego, niezwykle ważnego dla tłumaczy specjalistycznych uczonego, profesora Uniwersytetu w Manchester, Juana C. Sagera. Profesor Sager jest najwybitniejszym współczesnym teoretykiem i praktykiem terminologii w sensie nauki o zasadach tworzenia i stosowania terminologii i terminografii, tj. nauki o opracowywaniu i przechowywaniu zbiorów terminologicznych. Jako praktyk – jest on współtwórcą systemu jednego z największych banków terminologii – "Eurodicatom" w Luksemburgu.

Profesor Sager powiada: "W procesie komunikacji odbywającej się w obszarze określonego przedmiotu przyjmuje się, że zarówno nadawca, jak i odbiorca poruszają się po tym samym obszarze wiedzy; w celu dotarcia do wiedzy odbiorcy nadawca musi albo mieć odpowiednią informację, albo uczynić właściwe założenie co do aktualnego stanu wiedzy odbiorcy.

Innymi słowy ujmując tę zasadę, można powiedzieć, że prawo tłumaczy się dla prawnika, technikę dla inżyniera, czyli najogólniej – teksty specjalistyczne są przeznaczone dla specjalistów.

W tym świetle dość popularne wśród tłumaczy powiedzenie "ja tłumaczę tak, żeby było zrozumiałe", nie ma żadnego sensu bez wskazania odbiorcy, tak jak założenie, że przekład ma być zrozumiały dla wszystkich. Taką tezę tłumacz powinien na samym początku swojej pracy wykluczyć.

Teza "o powszechnej zrozumiałości przekładu" jest bowiem szczególnie szkodliwa dla tłumaczy specjalistycznych, którzy muszą zdawać sobie sprawę, że przede wszystkim są tłumaczami, dobierając co najwyżej bardziej lub mniej rygorystyczne reguły przekładu, natomiast w żadnym razie nie powinni być interpretatorami tekstów specjalistycznych, transponując je np. na poziom popularno-oświatowy zbyt wielkimi uproszczeniami lub przybliżeniami.

Profesor Barbara Z. Kielar, wybitny translatoryk polski i teoretyk przekładu prawniczego, twierdzi, że "Uwzględnienie i ocena odbiorcy finalnego i towarzyszącej mu sytuacji stanowi niezwykle ważną część pracy tłumacza. W każdym przypadku musi on zrobić pewne założenia co do tego, kim są potencjalni odbiorcy, jakim zasobem informacji rozporządzają, czego mogą oczekiwać od tłumaczonego tekstu itp. (...) Tekst prawniczy przeznaczony dla specjalistów powinien informować jasno i rzeczowo, zakładając odpowiednią wiedzę fachową i znajomość odnośnych instytucji prawnych funkcjonujących w ramach innego systemu prawnego." (1988:54)

Wracając więc do naszego przykładu na temat tekstu z zakresu polskiego prawa gospodarczego, spróbujmy wyobrazić sobie, do kogo spośród prawników i nieprawników taki tekst mógłby być adresowany.

Jeśli jest to tekst na poziomie popularyzatorskim, to mógłby być przeznaczony dla najszerszych kręgów potencjalnych biznesmenów zagranicznych zainteresowanych interesami z Polską. Trzeba założyć, że są to ludzie, którzy nie muszą być prawnikami, więc nawet nie uświadamiają sobie różnic, jakie istnieją między znanym im pobieżnie prawem rodzimym, a całkiem nieznanym prawem polskim. Nazwijmy tę grupę "zagranicznymi biznesmenami". Grupa ta ma podobne wymagania, co grupa jeszcze pojemniejsza, którą nazwijmy sobie "turystami zagranicznymi". Obie te grupy nie są nastawione na przyswajanie obco brzmiącej terminologii, nie mają czasu na studiowanie nieznanymi im systemów i lubią posługiwać się znanymi sobie pojęciami.

Rozważając więc wybór ekwiwalentu dla polskiego terminu "spółka z udziałem zagranicznym" spośród czterech propozycji wymienionych wyżej, a mianowicie:

company with participation of foreign capital

foreign investment company

joint-venture

company with foreign shareholdings

przedstawiciele obu grup najchętniej widzieliby w pierwszej kolejności "Joint-venture" i w drugiej kolejności "foreign investment company", jako terminy dobrze im znane i potocznie używane, nie zważając na brak precyzji w odniesieniu do terminu w języku źródłowym.

Jeśli odbiorcami tekstu mieliby być czytelnicy bardziej wymagający, czy to prawnicy, czy też obeznani ze specyfiką prawa biznesmeni, to z pewnością wybraliby któryś z dwóch

pozostałych ekwiwalentów, tj. "company with participation of foreign capital", rozumiejąc polskie określenie "udział zagraniczny" jako "uczestnictwo kapitału zagranicznego", lub "company with foreign shareholdings", rozumiejąc to określenie jako typowe pojęcie z prawa o spółkach.

Jeśli tę ostatnią grupę nazwiemy "praktykującymi prawnikami", to dostrzeżemy obok niej jeszcze jedną grupę, może najmniej liczną, ale za to najbardziej prestiżową: grupę "prawników teoretyków". To oni bowiem, często będąc współtwórcami prawodawstwa we własnym kraju i zajmując się prawem porównawczym jako naukowcy, są najbardziej świadomi realiów innych systemów prawnych i wynikających z tego konsekwencji dla tłumaczy.

Grupa "prawników teoretyków" z pewnością wybrałaby ekwiwalent "company with foreign shareholdings", jako najbliższy terminowi polskiemu. Ten właśnie ekwiwalent wszedł do glosariusza POLTERM "Polish Business Law" 1992.

Jak widać kryterium odbiorcy determinuje dalszy sposób postępowania tłumacza dokonującego przekładu tekstów specjalistycznych zgodnie z zasadą, że im bardziej kompetentny odbiorca, tym bardziej skrupulatnie należy zachowywać specyfikę danego systemu prawa.

Louise Rayar, teoretyk i autor przekładu tekstów prawnych i prawniczych, wykładowczyni na Wydziale Prawa holenderskiego Uniwersytetu w Limburgu koło Maastricht, napisała w jednym ze swoich artykułów:

"Tłumaczenie prawnicze nie wymaga przenoszenia na inny system prawny, lecz przekładu na inny język. Gdyby tłumacz miał wybierać terminy wyłącznie z systemu prawnego kraju języka źródłowego, to nawiązywałoby to do niewłaściwego systemu. Doprowadziłoby to niechybnie do wprowadzenia czytelnika w błąd: przyzwyczajony do innego systemu, automatycznie odnosiłby tekst do własnych kategorii pojęć. Poza tym, nawiązując do innego systemu prawnego, tłumacz eliminuje element porównania, zacierając różnice między dwoma systemami prawnymi, w rezultacie pozbawiając czytelnika informacji zawartej w tekście źródłowym."

Louise Rayar ostrzega przed szkodliwym upodobnianiem instytucji zasadniczo różnych systemów, aby nie wprowadzić zamieszania w umyśle adresata tłumaczenia.

Przykładem tłumaczenia "z systemu na system" mogłoby być oddanie polskiego pojęcia "Skarbu Państwa" przez brytyjskie "Treasury", choć wiadomo o zasadniczej różnicy w strukturze tych obu instytucji. Brytyjska ma swego High Lord of the Treasury, cały aparat urzędniczy i siedzibę, mając jednym słowem fizyczne znamiona istnienia. Polska natomiast jest co prawda osobą prawną, ale nie ma własnej organizacji, władz, ani siedziby, stanowiąc poniekąd fikcję prawną. Nie mówiąc o tym, że samo słowo "treasury" kojarzy się nawet niewykształconemu Anglikowi z miejscem, gdzie przechowuje się skarby, podczas gdy w Polsce pojęcie to stało się ostatnio synonimem wiecznego niedostatku.

Ostrożny więc tłumacz chętnie skorzysta z możliwości łatwego rozróżnienia obu terminów przez uszanowanie intencji polskiego autora tej nazwy i wybierze dla terminu "Skarb Państwa" bezpieczny ekwiwalent "State Treasury" świadomie zakładając, że rodowity Anglik szybciej odczuje różnicę i kojarząc pojęcie z podobnym własnym, zawaha się jednak w kwestii jego całkowitej tożsamości. Tym razem więc nawiązanie do instytucji znanej odbiorcy szczęśliwie można połączyć z elementem odróżniającym ją od instytucji innego systemu prawnego. Takie rozwiązania są często możliwe i stosowane w terminologii POLTERM, np.:

statut spółki – articles of the company (por. articles of association lub articles of incorporation); umowa spółki (handlowej) – deed of company formation (por. deed of partnership).

W tym momencie naszych rozważań należy z całą mocą podkreślić potrzebę uodpornienia się tłumacza na wzruszanie ramion rodzimych użytkowników języka (polski termin powszechnie przyjęty jako ekwiwalent "native speaker"), którzy tym różnią się od "rodowitego znawcy języka" (termin przyjęty przez tłumaczy prawniczych), że nie znają tradycji własnego języka w danej specjalności. Trzeba tu zdać sobie sprawę, że nawet rodowity znawca języka, który jest prawnikiem, rzadko zna konwencje swego ojczystego języka w zakresie prawa porównawczego.

Świadom więc tego tłumacz powinien wykształcić w sobie postawę pewnej tolerancji wobec protestów części odbiorców na nieznane im terminy. Ambiwalencja uczuć odbiorcy wobec nieznanego mu instytucji systemu języka źródłowego jest reakcją równie naturalną, jak kojarzenie przez niego podobieństw ze znanym mu własnym systemem języka przekładu. Obie reakcje są naturalnym odbiciem realiów obcych dla siebie systemów i żadna z nich nie powinna wyłącznie przesądzać o poprawności przekładu.

Niewątpliwie największą trudność sprawia i zawsze będzie sprawiać każdemu tłumaczowi zachowanie specyfiki systemu kraju języka oryginału z równoczesnym poszanowaniem konwencji języka przekładu. Opowiada o tym w swojej książce "Translation Studies" Susan Bassnett-McGuire, cytując opinię Roberta Adamsa: "Paryż nie może być Londynem lub Nowym Jorkiem, musi być Paryżem; nasz bohater musi mieć na imię Pierre, a nie Peter; musi pić aperitif, a nie koktajl, musi palić Gauloise'y, a nie Kenty; spacerować po rue de Bac, a nie Back Street. Z drugiej strony jednak zabrzniałoby głupio, gdyby przedstawiony damie powiedział: 'I am enchanted, Madame'".

Przejrzyste, wydawałoby się zasady, nie zawsze są łatwe do zastosowania w pracy tłumaczy tekstów prawniczych. Dlatego sukces przekładu w tej dziedzinie jest jak nigdzie indziej zespolony z metodologią tego Tłumaczenia, a mariaż ten wyda tym więcej owoców, im szybciej zostaną opracowane, ujednoczone i rozpowszechnione szczegółowe zasady postępowania w tej dziedzinie, aby służyć ponad wszystko międzynarodowej komunikacji językowej.

Być może mniej wtedy będzie takich tekstów, jaki niezbyt fortunnie spreparował pewien amerykański notariusz pochodzenia polskiego, wierząc w swoją wystarczającą jeszcze znajomość języka ojczystego i opisując całkowity rozkład małżeństwa, które jego słowami: "załamało się do tego stopnia, że objekty matrymonialne uległy całkowitemu zniszczeniu".

Wierzę, że mariaż praktyki z metodologią przekładu prawniczego nie tylko nigdy nie "ulegnie rozkładowi", lecz – mimo niewątpliwie trudnej drogi do wymarzonej harmonii – będzie trwał wiecznie. Tak jak małżeństwo z rozsądku, które wcale nie musi być nieszczęśliwe.

Inaugurując bowiem nową instytucję kształcenia tłumaczy, chciałam zwrócić uwagę na dobytek wnoszony przez obie strony. Jest to nie tylko doświadczenie tłumaczy praktyków z jednej strony, ale również bogaty dorobek teoretyków z drugiej strony.

Aby uzasadnić celowość i realne możliwości tworzenia, doskonalenia, stosowania i nauczania zasad metodologii przekładu prawniczego, zacytowałam poglądy niektórych z najwybitniejszych teoretyków, którzy wskazali nam drogę, jaką mamy podążać. Znajdują się wśród nich wielkie nazwiska, które powinny dodawać nam otuchy i wiary w wykonalność postawionego przed nami zadania.

Drogie Koleżanki, Drodzy Koledzy! Na zakończenie pragnę Wam przekazać właśnie to przekonanie, jako najcenniejszą myśl ze wszystkich dotąd wypowiedzianych:

Wcale nie musimy tworzyć wszystkiego od podstaw!

Mamy za sobą autorytet najtęższych umysłów spośród tłumaczy praktyków i teoretyków tłumaczenia, którzy wypracowywali swoje metody przez długie wieki. Musimy ich tylko uważnie wysłuchać i dostosować ich dorobek do naszych potrzeb.

Życzę wszystkim uczestnikom I Warsztatów Przekładu Prawniczego i Ekonomicznego wielu pożytków, a autorom wykładów dziękuję za podjęty trud i szlachetną intencję dzielenia się swą wiedzą z innymi.

Bibliografia

1. Bassnett-McGuire S., 1980; Translation Studies, London: Methuen
2. Kielar B. Z., 1977, Language of the Law in the Aspect of Translation, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe
3. Kielar B. Z., 1988, Tłumaczenie i koncepcje translatoryczne, Warszawa-Wrocław: Ossolineum
4. Kierzkowska D., Wiśniewski A. W., Husak H., 1992, POLTERM Legal Glossary No. 1, Warszawa: TEPIS
5. Nida E. A., 1986, Barriers and Bridges in Translating, in: "Proceedings of the 27th Annual Conference of the American Translators Association", Medford, NJ: Learned Information Inc., str. 3-14
6. Rayar L., 1988, Problems of legal translation from the point of view of a translator, Maastrich: Euroterm, str. 451-454
7. Sager J. C., 1990, A Practical Course in Terminology Processing, Amsterdam/Philadelphia: John Benjamins Publishing Company